

Kacik dla pań pod redakcją p. FRANCINE

Jak odnowić suknię

W ostatnim artykule pisałam o tualetach balowych wzorowanych na sukniach noszonych na wschodzie lub przypominających starożytne, greckie szaty. Obok tych tuiet mamy inne, równie modne, które nie mają takich dalekich rodowodów. Są to przeważnie suknie z organdi albo muslinu, wyglądające nadzwyczajnie świeżo i efektownie.

Wszystkim paniom mającym w perspektywie taneczne zabawy polecamy te lekkie, prawdziwie letnie modele, których wzory podajemy.

W jednym z poprzednich artykułów wspominałam o pracowitości mody!

W wakacyjnych miesiącach, kiedy wszyscy używają wypoczynku, moda pracuje! Pracuje w ukryciu, w milczeniu, pod znakiem tajemnicy! Obecnie opracowuje jesienne modele, które ukaza się z chwilą powrotu elegantek do miasta.

Wypoczęte, opalone, zadowolone z wakacyj panie z podwójną ciekawością „rzucą się” po powrocie do odwiedzenia wielkich paryskich firm krawieckich. Muszą więc te pracownice być gotowe na przyjęcie żadnej nowych modeli w kobiecej publiczności!

Obok tej wytężonej pracy, której wynikiem będzie nowa, jesienna sylwetka, moda stwarza wciąż nowe „drobiazgi”, które można odświeżyć opatrzoną tuietę, przystrój zbyt skromny strój, zmienić wygląd sukni, kostiumu lub okrycia.

Rzućmy okiem na te szczegóły ubrania. Mogą nam one oddać prawdziwą usługę, gdyż wykonanie ich (o ile same nie jesteśmy biegłe w szyciu) powierzyć możemy bez obawy każdej szwaczeczce, „wynalezioną” na letniku, albo w takiej lub innej miejscowości kuracyjnej!

Możemy odnowić i przybrać okrycie lub suknię przez dodanie — rękawów. Jeżeli mamy trochę tego samego materiału odświeżamy okrycie nakładając nowe rękawy, które się zaczynają powyżej łokcia i tworząc dość spórą bufkę kończą się mankietem, zaapiętym na jeden lub dwa guziki.

Suknie przybrać możemy rękawami z innego materiału, np. do białej sukienki w czerwone grochy mogą być nałożone rękawy tej samej barwy co grochy. Kołnierzyk i pasek są też czerwone, albo łączyć można dwa różne kolory, na przykład z czarną suknią jasnozielone przybranie o srebrzystym połysku, składające się z bufiastych rękawów i żabotu bardzo efektownie wygląda.

Kostium ozdobić możemy przez dodanie jednego wyłogu, który no si się z żakiem nie mającym kołnierza. Wyłóg ten jest skrajany ukośnie, a więc lekko faluje pokrywając jedną stronę żakieta.

Podróżuj samolotem

NOVELKA NIEDZIELNA

Osobliwa zemsta

Pani Róża przejrzała się raz jeszcze w lustrze. Wyglądała doskonale. Starannie zarysowany łuk brwi oddzielał się od białego czoła i figlarnie śmiejących się błękitnych oczu. Lekki obłok różu pokrywał policzki, a usta wyglądały jak dojrzata wiśnia. Mały kapelusik ocieniony wuolęczką dodawał jej uroku, a granatowy kostium, przybrany ogromnym, białym żabotem leżał jak ulany.

— Coraz lepiej wyglądam — szepnęła do siebie pani Róża — to tak powodzenie upiększa! — dodała uśmiechając się ironicznie.

O tem, że ładnie wygląda przekonała się idąc na spacer w kierunku Łazienek. Mężczyźni oglądali się za nią, a ten i ów przechodząc rzucił półgłosem komplement. Kiedy weszła w parkową aleję, jakiś idący naprzeciwko niej starszy pan zawrócił się i zaczął iść za nią.

— Przepraszam panią — rzekł równając się z nią, przepraszam bardzo,

Wyłóg ten może być z organdi, tafty lub faji. Jest gładki albo plisowany. Zamiast wyłogu używa się też żabotów, kokard z materiałów jedwabnych lub ze wstążki. Kokardy te i ich związania są bardzo szerokie. Spotykamy je wykonane z gładkich wyrobów, szkockich w grochy i w wypukłe groszki.

Mamy też dużo kołnierzy i żabotów muslinowych w wypukłe kraty, jedwabne paski i desenie w tym samym kolorze co tło.

Staniki letnich sukien przybiera się — kwiatami. Czy może być ładniejsze przybranie? Nie są to jednak świeże kwiaty — chociaż są równie krótkotrwałe!...

Kwiaty te wykonane z organdi lub muslinu układają się w małą girlandę, złożoną z trzech lub pięciu kwiatów. Przypina się ją poniżej wycięcia, które odsłania tylko szyję. Taka, niska kwiatowa „obroża” wygląda bardzo ładnie, odmładza i jest twarzowa. Suknie wycięte spiczasto przybierają się też takimi girlandami, które w tym wypadku idą wzdłuż jednej strony dekolitu.

Staniki zapinają się styłu na jeden guzik, tworząc „okienko”, mniejszych lub większych rozmiarów, przez które prześwieca ciało.

Do wizytowych i spacerowych sukien dodać można pelerynkę, które spotykamy również na balowych sukniach.



Model Nr. 1.

Balowa tuieta z białego organdi w jedwabne paski tego samego koloru. Stanik gładki sprzodu i bardzo wydekoltowany styłu. Wąska i obcisła w biodrach spódnica rozszerza się u dołu, dzięki odciętej olbrzymiej falbanie, nałożonej na spódnice. Skrajana jest ukośnie tak, że paski mają inny kierunek niż na sukni. Sute fałdy układają się, przypominając nieco zmodernizowaną krenolinę. Zakonczenie górnej falbany tworzy zęby, efektownie rysujące się na tle poziomych prążków.

Na tę tuietę narzucona jest kapka, tworząca spiczaste kąty, gładko u góry zakończona i przytrzymana niewidzialną agrafką.

Przybranie tej skromnej i szykownej sukienki jest nieskomplikowane: duży węzeł z białego jedwabiu i takiż pasek odpowiadają jedwabnym prążkom snującym się w materjałe.



Model Nr. 2.

Suknia z białego muslinu w wypukłą kratę. Gładka i obcisła spódnica (obecnie wszystkie spódnice są obcisłe w biodrach), przybrana jest u dołu szerokimi fałdami, które przy chodzeniu rozchylają się, tworząc jakby piedestał dla postaci!

Stanik sprzodu dosięga do samej szyi, styłu natomiast odsłania zupełnie plecy. Ramiona są obnażone. Przybranie jest wykonane z organdi. Składa się ono z żabotu, kołnierzyka i kwiatu, białego lub kolorowego. Jeśli kwiat jest kolorowy — pasek winien być tej samej barwy.

Francine.

Tragiczny koniec Marty Hanau

Wizyta w Bolpur u Tagore

Nazwisko Marty Hanau, głoszące przed kilku laty, ukazało się na łamach prasy światowej, tym razem spowodowało samobójstwo tej obdarzonej niebywałą energią i finansowymi zdolnościami kobiety.

Marta Hanau założyła bank, a następnie pismo „La gazette du Franc”, w którym polecała różne akcje i papiery wartościowe. Ponieważ pismo jej cieszyło się wielkim zaufaniem w sferze drobnej burżuazji, polecane przez nią akcje kupowane były masowo i na ślepo. Pewnego dnia okazało się, że akcje te nic nie są warte. Bank zbankrutował, wszyscy ci, którzy jej zaufali, zostali zrujnowani, a ona po głośnym procesie dostała się do więzienia.

Miała ona jakiś dziwny wpływ na ludzi. Małego wzrostu, pulchna, o dużych, ognistych i rozkuszających oczach, nie straciła, pomimo wszystko co zaszło, ani przyjaźni, ani wielbicieli jej talentu finansowego, ani popularności w pewnych sferach. W więzieniu, przykuta do łóżka chorobą — przyjmowała wizyty, udzielała porad i prowadziła życie bardzo czynne. Łóżko jej zarzucone było aktami, prawami i finansowymi pismami, na stoliku pracy popielniczka dźwigała stos niedopałków, pozostawionych

przez gości, a w przedpokoju, nieczem w poczekalni ministra, interesanci oczekiwali swojej kolei.

Marta Hanau była zdania, że wrogię jej finansowe „potęgi” wywołały panikę na giełdzie, spowodowały wycofanie pieniędzy z jej banku, powodując jego krach. Tego samego zdania są zresztą jej przyjaciele. W więzieniu marzyła Marta już nie o finansowej działalności, ale o karierze politycznej. Krytykowała najnowsze ministerjalne zarządzenia oszczędnościowe i często powtarzała:

— Gdybym była ministrem...

Niespodzianką więc stała się wiadomość o jej dobrowolnej śmierci. Przedewszystkiem zadano sobie pytanie, jakim sposobem mogła otrzymać dwie pastylki weronalu, które zażyła w celu samobójczym. Okazało się, że jedna z wypuszczonych na wolność kobiet przyniosła jej te pastylki, ukryte w paczce waty.

Jaki właściwie był powód jej śmierci? Na to pytanie odpowie testament p. Hanau, sporządzony już dawno. Testament znajduje się w posiadaniu jej adwokata i oznaczona jest data otwarcia tego dokumentu. Przed śmiercią Marta Hanau czytała dzieła stoików starożytnych, Marka Aureliusza i Epikteta i podkreślała niektóre ustępy w książce Epikteta,

odnoszące się do śmierci. A mianowicie:

„Oto przyszła chwila śmierci. Nie powieszaj teatralnie tego momentu. Powiedz sobie, że pierwiastki, z których się składasz, rozłożą się znów na oddzielne składniki. Cóż w tem tak strasznego? Czyż jest coś na świecie, co nie jest skazane na zagładę?” (Epiktet).

Umarła więc Marta, idąc za głosem filozofii starożytnej.

FILOZOFJA ŻYCIA

Zamiast stoickiej filozofii samobójstwa, czyż nie lepsza jest filozofia stoickiego życia — życia, w którym wyższe, szlachetniejsze uczucia biorą górę i kierują człowiekiem ku pogodnej śmierci. Taką naukę głosi hinduski poeta, Rabindranat Tagore, którego pełne niewysłowionego wdzięku poezje zdobyły sobie przed kilku laty nagrodę Nobla.

Poeta, malarz, filozof — Tagore jest przedstawicielem wiedzy hinduskiej, którą łączy z nauką zachodnią, nabytą na uniwersytecie londyńskim. Założony przez Tagore uniwersytet w Bolpur gromadzi około tysiąca młodzieży męskiej i żeńskiej i słynny jest na całym Wschodzie.

Delegaci młodzieży akademickiej francuskiej podają swoje wrażenia z wizyty u hinduskiego poety, który pomimo 72 lat jest krzepki i kieruje uniwersytetem w Bolpur.

Przybywający na samolocie delegaci francuscy z ciekawością wyczelali wzrok, chcąc dostrzec zdaleka budynek uczelni. Widzieli jedynie las palmowy, drzewa mangowe, klomby, kwiaty i kwitnące krzewy, a wśród nich rozrzucone małe domki, a dalej lotnisko, place tenisowe i boiska.

Uniwersytet w Bolpur nie posiada sal, katedr i pulpitu. Nauka odbywa się pod przecudnym niebem wschodniem, wśród kwiatów, które natura hojną ręką rozsypała wszędzie. Największy z domków, ukryty w gąszczach jasminu, mieści pracownię Tagore, urządzoną ze wschodnim przepychem. Dwa inne pokoje charakteryzuje pełne stołczyzno ubóstwo: białe ściany, gliniana podłoga i drewniane, proste sprzęty.

Tagore jest wysokim starcem o białych włosach i długiej, mlecznej brodzie, z oczu jego bije jakaś dziwna świetlistość, a z całej postaci dostojność pełna uroku. Starzec ten jest wielkim podróżnikiem, w przeszłym roku samolotem odbył podróż do Persji i przelatując nad grobem słynnego poety perskiego, Saadi, rzucił wiązanek kwiatów przywiezioną z Indii! Czyż to nie piękny, poetycki gest? W przyszłym roku Tagore udaje się do Japonji, a następnie do Europy. Zamierza dłużej zabawić w Paryżu, który zna i chętnie wspomina o przyjęciu, wydanem tam na jego cześć przez poetkę, hrabinę de Noailles.

O nauce swojej Tagore nie udziela wywiadów — kto chce się z nią zapoznać — musi się zapisać na ucznia!

Laury i głód

Jak słynni dziś pisarze i poeci cierpieli za życia nędzę

Niedawno pewien poeta francuski znalazł się w tak skrajnej nędzy, że przyjaciele urządzili na jego rzecz dobroczynny koncert. Wypadek ten skłania do przypomnienia tych „nieśmiertelnych”, którzy za życia nieraz przymierali głodem.

Torquado Tasso, świetny poeta odrodzenia włoskiego, żył w takiej biedzie, że w tykłych łapciach pieszo pójść musiał z Ferrary do Sorrenta, ażeby siostrę swą prosić o pomoc. W jednym z swych sonetów zwraca się z prośbą do kota, ażeby mu pożyczyl światła swych oczu, gdyż nie ma świecy, iżby mógł wiersze pisać. Na drugi dzień po śmierci uwieńczono Tassa wieniec laurowym, kłoniując go na króla poetów.

W wielkim również niedostatku żył Cerwantes. Ani liczne komedje, ani cieszący się taką poczytnością „Don Kiszot”, nie wyzwały go z bied. Nie siedł mu z pomocą dwór królewski, choć dobrze go tam znano.

Słynny Camoens, epik portugalski, zmarł w szpitalu dla biednych, dokąd dostał się omdlały z głodu. A po śmierci? Ziomkowie wzniesli mu pomnik z napisem: „Tu spoczywa Camoens, król poetów swego wieku”.

„Co nowego w literaturze?” — zapytał raz Ludwik XIV-ty Racine’a. Poeta odrzekł królowi, iż właśnie widział Corneilla, któ-

ry cierpi głód i niema ani jednego sous na żupę. Król zamilkł, ale nie udzielił swej pomocy.

A coż powiedzieć o polskich pisarzach? Uwielbiany dziś Norwid, całe życie niemal cierpiął nędzę i umarł w przytułku dla biednych.

U państwa Mickiewiczów w Paryżu czasem nie starczyło groszy na obiad i pan Adam chodził pożyczać po kilka franków.

Głodujący we Florencji Teofil Lenartowicz pisał w roku 1877 do Felicjana Faleńskiego do Warszawy:

„Powiedz mi, czy jesteś samotny tak, że kiedy obrócisz się po świecie, nie wiesz do kogo wyciągnąć rękę, bo wszystko albo pomarło, albo gorzej: upadło. Powiedz mi, czy plujesz krwią i nie wasz noce bezsenne w gorączce. Powiedz mi, czy co chwila ścierać się musisz z najpodlejszymi, którzy naszczekują na wszystkich i na ciebie. Przeto żeś nie złodziej... Powiedz, czy rozpacz dośzła w tobie do punktu, na którym nie się już nie słyszy, żadnych głosów, chaos tylko, bunt i nicność”.

Ileż Reymont, późniejszy laureat Nobla, nabiedował, nim przy padek, kontuzja w katastrofie kolejowej, a znacznie później honorarja literackie, zapewniły mu możliwą egzystencję.

byłoby to zupełnie łatwe i przyjęte, ale skoro nieszczęście chciało, żebyśmy się właśnie spotkali w miejskim ogrodzie... Czy to nie są okoliczności łagodzące? Proszę je uwzględnić przed potępieniem mnie!

Tak rozmawiając sąsiad wciąż obok siebie, pani Róża bawiła się doskonale, nagle jednak zaniepokoiła się. — Proszę pana, ja tu rozmawiam, zapominając zupełnie, że mamie kuzynki czekają na mnie blisko stąd. Muszę pana pożegnać i śpieszyć do nich!

— Ach jaka szkoda! Ale pani pozwoli mi rozmowę tę odłożyć na jutro. Pani prawdopodobnie codziennie bywa w Łazienkach? Proszę mi przyrzec, że panią spotkam jutro — mówił starszy pan z piosbą w głosie.

— Dobrze — zgodziła się pani Róża po krótkiej chwili wahania.

— Dziękuję pani bardzo. Więc napewno liczę na spotkanie jutro. Miałem co prawda widzieć się z moim rejentem, ale go telefonicznie zawiadomię, że spotkanie odłożone!

— A więc dobrze, nie zapomnę, że mam tu być jutro, o trzeciej, zaślina się pani Róża wesoło.

Mężczyzna uklonił się i za chwilę zniknął na zakręcie alei. Pani Róża patrzyła za nim z ironicznym uśmiechem na ustach. Kiedy straciła go z oczu usiadła na ławeczce i wyjęła notesik i ołówek. Nr. 49, „stary Lowelas” — zapisała w notesiku. — Może na mnie jutro czekać! — zaśmiała się drwiąco — nie pierwszy to i nie ostatni! Już czterdziści osiem niedoszłych spotkań mam w notesiku, czterdziestu ośmiu mężczyzn czekało na mnie! Teraz będzie czterdziści dziewięć! Dobrze im tak! To mój sport! Moja zemsta, za to, że ten, którego ja wybrałam zawiódł moją wiarę i zaufanie, pogardził mną dla innej, rzucił mnie po dwóch latach małżeństwa!...

Zamyśliła się ponuro i nie spostrzegła, że na ławce usiadł przystojny, wysoki blondyn, trzydziestu kilku lat, w sportowym ubraniu. Kiedy go zauważyła — oczy jej zabłysły. — Nr. 50, „sportowiec” — pomyślała, wyobrażając sobie taki napis w notesiku. Ale blondyn nie patrzył na nią i spokojnie palił papierosa. Tak upłynęła dłuższa chwila. Pani Róża ten spokój

nie podobał się, chciała już wracać do domu, gdyż spotkanie z kuzynkami wymyśliła tylko dla „odcienienia się od „lowelasa”, ale chciało się jej koniecznie mieć Nr. 50 w notesiku.

— Przepraszam pana, która godzina? — zapytała miłutko, wbrew swemu zwyczajowi nie czynienia nigdy pierwszego kroku.

— Czwartą za dziesiątą — odpowiedział blondyn spoglądając na zegarek.

Chwila milczenia. Nieznajomy zapałił drugiego papierosa, a pani Róża denerwowała się wewnętrznie. Otworzyła woreczek i wyjęła papierosa.

— Czy mogę prosić pana o ogień? rzekła z uśmiechem.

— Służę pani — odpowiedział blondyn. I znów zapanowało milczenie.

Tego było za wiele. Pani Róża upuściła papierosa. Blondyn szybko pochylił się, żeby ją podnieść i niechcący potrącił panią Różę. — Przepraszam panią — szepnął.

— Co proszę pana?

— Przepraszam panią, że ją niechcący potrąciłem!

— O! Nie! pan nie to powiedział!

Słyszałam doskonale! Pan mi powiedział komplement! Pan się boi, że się pogniwam! Istotnie powinienem się gniewać! Ale nie mogę! Czasem sympatia bywa tak nagła... Naturalnie, że niewypada mówić nieznajomej kobiecie komplementy, albo znajomiej się w parku... Gdyby to było w jakimś pensjonacie... to co innego! Muszę przyznać, że to nie pana wina, że jestem właśnie w parku! Nie wiem dlaczego mam do pana zaufanie!

Blondyn spojrział ze zdumieniem na panią Różę, uszom swoim nie wierząc. Ale spojrząwszy na nią, mimo woli rozbzmurzył się i uśmiechnął. Pani Róża tak cudownie wyglądała, trochę nieśmiała i trochę „zaperzona”, gadulstwem swoim chcąc pokryć wewnętrzne zmieszanie i zdecydowana bądź co bądź mieć Nr. 50 w notesiku.

Rozmowa potoczyła się z ożywieniem, a następnie z rosnącą sympatią. Ale pani Róża nie zapisała Nr. 50 w notesiku, gdyż następnego dnia — udała się na umówione z blondynem spotkanie!...

M. ira.